



Mistyfikacja

Joanna Wyszomirska

Joanna Wyszomirska

MISTYFIKACJA

Wersja Demonstracyjna

INFONE sp. z o.o.

Poznań 2024

Joanna Wyszomirska
„MISTYFIKACJA”

Copyright © Joanna Wyszomirska, 2024

Copyright © by INFONE sp. z o.o., 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redakcja: Ryszard Oszmian

Oprac. graficzne, dtp: Błażej Golka

Skład ebook: epub, mobi i pdf: [Kamil Skitek](#)

Poznań, czerwiec 2024

ISBN: 978-83-970142-3-7

INFONE

INFONE sp. z o.o.

ul. Woźna 9c/2, Poznań 61-777

*Wszyscy mamy dwa życia.
To drugie zaczyna się w chwili,
gdy zdamy sobie sprawę, że mamy tylko jedno.*

Konfucjusz

Rozdział 1

Włóczę się bez celu po mieście i mimo że jest dopiero piętnasta, postanawiam wejść do mijanego właśnie drink-baru. Nigdy nie bywałam sama w takich miejscach, ale obecnie sytuacja tego wymaga. Bolą mnie nogi, jestem zmarznięta i nie chce mi się wracać do pustego, hotelowego pokoju. Wewnątrz lokalu jest tylko dwoje gości. Młody barman rzuca mi smętne spojrzenie, zajęty wycieraniem wysokich szklanek. Podchodzę i zamawiam dzin z tonikiem.

– Albo od razu dwa. – mówię.

Płacę, biorę swoje drinki i siadam tyłem do wszystkich, na samym końcu sali. Czerwona, skórzana kanapa jest wygodna i ma wysoki zagłówek, zza którego mnie nie widać. To dobrze, przynajmniej nie doczepi się żaden palant, ani gówniarz, któremu zabrakło dwa złote do piwa.

Upijam spory łyk, rozkoszując się ciepłem, które nagle wypełnia mój żołądek. Odruchowo wyciągam telefon, lecz po chwili chowam go z powrotem do torebki. Muszę pomyśleć, zamiast zanurzać się w wirtualny świat. Moje problemy są całkiem realne i nie rozwiążę ich przy pomocy gapienia się w ekran, czy przeglądania kolejnych portali.

Zamykam oczy, odchylam głowę i natychmiast widzę sceny z ostatnich dni. Aresztowanie Leona, z którym spędziłam ostatnich dziesięć lat, szybką wyprowadzkę

z naszego luksusowego apartamentu, ale przede wszystkim łysego. Jego gangsterska ksywka nie jest zbyt oryginalna i mało dobitnie oddaje całą tę odrażającą personę. Sto trzydzieści kilo wytatuowanego cielska, na którym spoczywa, ozdobiona kilkoma szramami, łyśa czaszka. Choć nigdy za sobą nie przepadaliśmy, to wczoraj przeraził mnie na śmierć. Wróciłam wieczorem do mieszkania, żeby zabrać pieniądze z sejfu ukrytego pod dużym, abstrakcyjnym obrazem. Poczułam niewymowną ulgę, że klucz nadal pasuje; w końcu policja mogła już wszystko zabezpieczyć. Zapaliłam tylko malutką lampkę, by nie zwracać niczyjej uwagi, zdjęłam ze ściany malowidło i wystukałam kod. Leo zawsze pozwalał mi korzystać z tych zapasów, lecz i tak najczęściej używałam jego karty kredytowej. Tak było wygodniej. Wygoda – prosta droga do zguby, odbierająca po kawałku wolność, niezależność i anonimowość. Jeszcze kilka dni temu, gdy moje życie płynęło gładko, wcale się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz widzę wszystko jak na dłoni.

Drzwiczki do sejfu uchyliły się posłusznie, a moim oczom ukazały równe, wysokie rzędy banknotów po sto, dwieście i pięćset złotych. Było tego sporo, zapewne grubo powyżej kilkuset tysięcy. Wiedziałam, że ryzykuję biorąc te pieniądze, ale nie miałam wyboru. Żyłam w ostatnich latach otoczona luksusem, lecz nie miałam niczego na własność. Kiedy nie możesz udokumentować źródła swoich dochodów, zakup mieszkania, czy samochodu nie wchodzi w grę. Nie przeszkadzało mi to, dopóki korzystałam, z czego chciałam. Teraz sytuacja uległa drastycznej zmianie i wiedziałam, że

te banknoty są moją ostatnią deską ratunku. Gdy chowałam do torebki jeden plik za drugim, nagle usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zamarłam; przeszło mi przez myśl by się gdzieś schować, ale było już za późno. Łysy wtoczył się do środka i spojrzał na mnie ze złośliwym uśmiechem:

– Co my tu mamy? Okradasz mnie?

Moje serce zabiło jak oszalałe, lecz wiedziałam, że nie mogę okazać strachu.

– Ciebie? – rzuciłam kpiąco, kontynuując swoją robotę.

– To mieszkanie należy teraz do mnie. Nie słyszałaś? – podszedł i boleśnie wykręcił mi rękę.

– Ale pieniądze są nasze. – udało mi się wyrwać.

– Wszystko tutaj jest teraz moje. – wysyczał z nienawiścią w oczach. Chwycił brutalnie moją twarz, mając sadystyczną radość z tego, że zadaje mi ból. Uwalniając uścisk, popchnął mnie na tyle mocno, że wylądowałam na podłodze.

– Ty świnió. – spojrzałam na niego z odrazą.

– Na twoim miejscu byłbym grzeczniejszy.

Opadł nonszalancko na wielki fotel, patrząc z rozbawieniem, jak zbieram się z podłogi. Mimo upokorzenia, skonstatowałam w myślach, że w mojej torebce spoczywa już kilka plików i jeśli zdecyduję się teraz wyjść, być może zdołam zachować przynajmniej tyle.

– Udław się to forsą! – rzuciłam, patrząc mu prosto w oczy.

– No i gdzie teraz pójdziesz, dziwko? Nie znajdziesz tak łatwo kolejnego frajera.

– To nie twoje zmartwienie.

– Możesz zapracować na te pieniądze. – zmierzył mnie od stóp do głów, uśmiechając się oblesnie.

– Wolałabym umrzeć. – powiedziałam z wściekłością, a kilkanaście sekund później już zbiegałam schodami w dół. Wciąż słyszałam jego śmiech, wolałam więc pokonać dziesięć pięter pieszo, nie czekając na windę. Wypadłam na dwór i zaczerpnęłam powietrza, robiąc kilka głębokich wdechów i wydechów. Spojrzałam przelotnie w stronę podziemnego parkingu, lecz wiedziałam, że samochód także przepadł. Szybkim krokiem przeszłam do najbliższego postoju taksówek, a kierowca zawiózł mnie do hotelu, gdzie wreszcie mogłam przeliczyć łup. Było tego trzydzieści osiem tysięcy – żałośnie mała odprawa, jak na dziesięć lat dostatniego życia. Wiedziałam, że nigdy już nie wrócę w to, ani żadne inne miejsce, w którym mogłabym natknąć się na kogokolwiek z tej bandy. Leon trzymał ich wszystkich za mordę, lecz teraz to już przeszłość...

Otwieram oczy i znów upijam drinka. Kolejny wydaje się słabszy, a może po prostu przywykłam do smaku alkoholu. Nagle słyszę, jak z drugiej strony kanapy ktoś siada, stawiając głośno szklanekę na drewnianym stole. Pewnie myśli, że jest w tej części sali sam, bo po chwili zaczyna swobodną, telefoniczną rozmowę. Staję się jej mimowolnym świadkiem, choć początkowo wydaje się potwornie nudna. Facet opowiada jakieś bzdety, używając kilka razy terminów,

których nie rozumiem. Zawsze myślałam, że takie miejsca odwiedzają w ciągu dnia wyłącznie alkoholicy i niebieskie ptaki, lecz okazuje się, że bywają w nich także intelektualiści. Dopłam już swoje drinki i mam ochotę wyjść, ale jest mi głupio ujawnić się teraz, kiedy od dobrej chwili przysłuchuję się jego konwersacji. Przez jakiś czas milczy i kiedy myślę, że rozmowa dobiegła końca, nagle znów się odzywa:

– Trochę to trwało, ale wypłacili.

Rozmówca zadaje zapewne kolejne pytanie, bo po chwili słyszę:

– Tak. Można powiedzieć, że przynajmniej jestem bogaty. Opowiem ci wszystko jak się spotkamy.

Na te słowa moje zmysły się wyostają. Podobno czeka na nas w życiu nieskończona ilość szans, lecz większości z nich nie dostrzegamy. Ja w okamgnieniu dostrzegam swoją. Może nieprzypadkowo znalazłam się w tym miejscu i o tej godzinie, a on nie przez przypadek nabrał ochoty na kufel zimnego piwa. Postanawiam zaczekać aż skończy pić i pójść za nim. Przy odrobinie szczęścia dowiem się gdzie mieszka, lub przynajmniej, gdzie bywa. Zapadam się jeszcze głębiej w kanapę, żeby nie zauważył skrawka mojej kurtki, lub włosów. Nawet własny oddech wydaje mi się nagle zbyt głośny, a myśl, że w każdej chwili może zadzwonić komórka, niemal mnie paraliżuje. Na szczęście nie wydarza się żadna z tych rzeczy, a piętnaście minut później, nieznajomy wstaje i wychodzi z baru.

Ruszam za nim, zapominając o wszystkim dookoła; w ostatniej chwili łapię jeszcze zdumione spojrzenie barmana, który mówi mi „do widzenia”. Nie odpowiadam, w obawie przed dekonspiracją i wychodzę na ruchliwą ulicę. To ściśle centrum miasta, ludzie właśnie wracają z pracy do domu, a studenci mkną na tramwaj, po całodniowych zajęciach. Listopadowe powietrze jest chłodne i wilgotne, jednak pod wpływem wypitego alkoholu i być może emocji, policzki palą mnie żywym ogniem. Trzymam się jakiegoś pięć – siedem metrów za nim, cały czas uważając, by nie stracić go z oczu. Ma na sobie ciemno niebieskie dżinsy i modną, skórzaną kurtkę z kołnierzem z „baranka”. Musiała sporo kosztować, tak samo jak buty z delikatnej, beżowej skóry. Jest średniego wzrostu oraz postury i właściwie można by pomyśleć, że to dość młody facet, gdyby nie gęsto przeplecione siwizną włosy. Jestem naprawdę ciekawa jego twarzy, lecz wiem, że muszę pozostać niezauważona.

Idzie szybkim krokiem, znów rozmawiając przez telefon, lecz tym razem nie daję rady usłyszeć ani słowa. Po jednej i drugiej stronie ulicy znajdują się kamienice; część z nich to mieszkania, inne zaś stanowią biura, oraz kancelarie prawne. Nagle skręca w jedną z bram, a ja przyspieszam kroku. Niechcący szturcham elegancką kobietę z aktówką, która posyła mi pełne dezaprobaty spojrzenie. Wchodzę za nim, lecz klatka schodowa jest całkiem pusta. W głębi widać podwórze, więc kieruję się tam myśląc, że być może przeszedł do kolejnego wejścia. Po lewej stronie mijam stare, drewniane schody z ciężką poręczą, ale wątpię, aby

po nich wchodził. Od razu widać, że głośno skrzypią przy każdym ruchu, tymczasem w korytarzu jest zaskakująco cicho. Kiedy zaczynam przeklinać się w duchu, że zgubiłam go w ostatniej chwili, nagle słyszę dźwięk wyciąganych kluczy, a po chwili otwieranie i zamykanie drzwi. Idę ostrożnie w tamtym kierunku. Po drugiej stronie schodów, w małym zaułku widzę wejście do jakiegoś mieszkania. Wygląda na to, że jest to jedyne lokum na parterze kamienicy, reszta zapewne znajduje się wyżej. Na drzwiach wisi mosiężna tabliczka, z wygrawerowanym: A. Roszewski.

Wyciągam telefon, zapisuję nazwisko oraz adres i szybko wycofuję się z powrotem na ulicę. Robi się już szaro, postanawiam więc wrócić do hotelu i wszystko przemyśleć. Na szybko dedukuję, że facet ma mieszkanie w centrum miasta, interesującą pracę, a do tego ktoś wypłacił mu za coś spore pieniądze. Pojedynczy inicjał na tabliczce sugeruje, że mieszka sam, zakładając, że to właśnie on zniknął za tymi drzwiami. Uznaję to za bardzo prawdopodobne, bo przecież nie rozpułynał się nagle jak kamfora. Łapię taksówkę, która wiezie mnie do hotelu. W recepcji nie ma nikogo, idę więc od razu do pokoju, gdzie przez telefon zamawiam supę, herbatę, oraz jeszcze jeden dżin z tonikiem. Włączam telewizor i nalewam wody do dużej, komfortowej wanny. Zamierzam zafundować sobie relaksującą kąpiel, by pomyśleć, jak wykorzystać zdobyte dziś informacje.

Rozdział 2

Otwieram oczy i biorę do ręki telefon. Jest dopiero ósma trzydzieści, ale wiem że i tak już nie zasnę. Na nocnej szafce leży skrawek papieru, na którym zapisałam wczoraj adres biura detektywistycznego. Postanowiłam, że spróbuję wykorzystać szansę, która niespodziewanie wpadła mi w ręce, ale najpierw muszę zebrać kilka niezbędnych informacji. Przede wszystkim, czy mój nieznajomy mieszka sam. Czy jest z kimś związany. Jaki prowadzi tryb życia. Czy nie jest psycholem, lub gwałcicielem, notowanym w policyjnych kartotekach. Gdy dowiem się tego i być może paru innych rzeczy, oraz uznam, że gra warta jest świeczki, pomyślę, jak się do niego zbliżyć. Postanawiam działać metodycznie i nie ulegać zbędnym emocjom.

Godzinę później jestem gotowa do wyjścia, a taksówka już czeka przed hotelem. Jedziemy pod wskazany przeze mnie adres, a poranne ulice na szczęście robią się już przejezdne. Po dziesięciu minutach wjeżdżamy do dzielnicy wolnostojących posesji; niektóre z nich są duże i robią wrażenie, lecz zdecydowana większość to typowe parterówki ze spadzistymi dachami. Kierowca zatrzymuje się pod numerem trzynaście, informując, że jesteśmy na miejscu. Wychodzę i naciskam dzwonek przy furtce, czując się trochę nieswojo ze świadomością, że za chwilę usiądę w czyimś

salonie. Słyszę charakterystyczny dźwięk, popycham więc bramkę i idę w kierunku domu, chodnikiem wyłożonym grafitową kostką. Nagle widzę, jak otwierają się drzwi małej przybudówki, znajdującej się obok domu, a po chwili staje w nich niski, niepozorny mężczyzna. Zaprasza mnie gestem ręki, a ja dopiero teraz dostrzegam tabliczkę z napisem „Biuro detektywistyczne”, umieszczoną na frontowej ścianie budynku.

– Dzień dobry. – mówię.

– Tędy. – nie odpowiada na moje pozdrowienie i nie nawiązuje kontaktu wzrokowego.

Kilka sekund później, stoję w niewielkim pomieszczeniu, które jest połączeniem pokoju z biurem. Jedną ścianę zajmują wysokie półki z segregatorami i biurko, na drugiej zaś stoi szara kanapa, fotel, ława, a nawet biokominek.

– Proszę. – wskazuje mi miejsce na sofie, sam zaś siada za biurkiem, co sprawia, że patrzy na mnie trochę z góry.

Wydaje się mało kontaktowy, nie dba też o konwenanse, nie proponując mi nawet szklanki wody.

– Czym mogę służyć? – zerka spod okularów, a ja czuję się, jakbym znów była w szkole i właśnie zaczynała jakiś egzamin.

Gdyby nie to, że ów człowiek ma w sieci dobre, wręcz entuzjastyczne opinie, zapewne zdążyłabym już zważyć w jego kompetencje.

– Potrzebuję informacji na temat pewnego mężczyzny.

– Dłużnik? Kochanek? Były wspólnik? – pyta z kamiennym wyrazem twarzy.

– Nieznajomy.

Kiwa nieznacznie głową.

– Jakiego typu informacji?

– Gdzie pracuje, z kim mieszka, czy nie jest notowany przez policję.

– Wie pani cokolwiek na jego temat?

– Znam adres. Zakładając, że tam właśnie mieszka.

– To chwilę potrwa.

– Jak długo?

– Przynajmniej tydzień.

– Nie mam tyle czasu. – mówię twardo, dopasowując się do sposobu rozmowy, jaki narzucił.

– A ile czasu pani ma?

– Najwyżej cztery, może pięć dni.

Zdejmuje okulary i zaczyna wolno je przecierać chusteczką. Bez nich wygląda jeszcze bardziej nijako.

– To będzie kosztowało. – mówi po chwili.

– Ile?

– Tysiąc złotych za każdy dzień.

– Słucham?

Miałam nadzieję, że mniej więcej tyle zapłacę za całą usługę. Może trochę więcej, ale kwota pięciokrotnie wyższa nawet nie przeszła mi przez myśl.

- Pod warunkiem, że nie wystąpią nieprzewidziane koszty.
- dodaje.

Gapię się na niego, mając po raz drugi ochotę wstać i wyjść.

- Może pani zrezygnować. - mówi obojętnym tonem człowieka, który nie narzeka na brak zleceń.

- Rozumiem, że za takie pieniądze otrzymam naprawdę wyczerpujące informacje?

- Ja nie odwałam fuszerki, proszę pani.

W ciągu kolejnych dwudziestu minut dogadujemy szczegóły i dopełniamy niezbędnych formalności, łącznie z wpłatą zaliczki. Gdy opuszczam jego biuro, czuję ulgę, ale też jakiś rodzaj ekscytacji. Czekać na taksówkę, która zabierze mnie z tego zadupia, nadal gorączkowo myślę, rozważając różne możliwości rozwoju sytuacji. Przede wszystkim jednak mam nadzieję, że będzie to najlepiej wydane pięć tysięcy w moim życiu.

Rozdział 3

Kolejne dni bardzo mi się dłużą, gdyż spędzam je, prawie nie opuszczając hotelu. Pogoda jest typowo listopadowa; pada mżawka lub deszcz, a do tego mocno wieje. Z braku innych zajęć oglądam program za programem. Większość z nich to ogłupiająca papka, lecz wolę takie towarzystwo, niż żadne. Nadmiar czasu powoduje, że niemal obsesyjnie myślę o moim nieznanym. Nie wiem, jaki będzie wynik śledztwa osobliwego detektywa, ale i tak obmyślam już swój plan. Pierwszy pomysł, jaki przychodzi mi do głowy to obserwowanie drink-baru, w którym bywa, a kiedy się tam pojawi, wejście i nawiązanie rozmowy. Intryga wydaje mi się genialna zaledwie przez godzinę, po upłynięciu której dochodzę do wniosku, że byłaby obarczona dużym prawdopodobieństwem niepowodzenia. Rzadko się zdarza, żeby poważny mężczyzna zawierał znajomość przy drinku, nie mówiąc o czymś więcej. Jeśli chcę dobrać się do jego forsy, nie mogę być kobietą z baru, z którą można co najwyżej pójść do łóżka.

Słyszę nagle pukanie do drzwi i wiem, że to kelner z moją kolacją. Wieczorami nigdy nie schodzę do restauracji, ponieważ w hotelowym foyer siedzą o tej porze faceci, których czasem ponosi wyobraźnia. Nie do wiary, że samotna kobieta w pewnych miejscach, wciąż uznawana

jest za łatwy łup. Nawet jeśli chwilowo jestem desperatką, to nie aż taką, by spędzić noc z przypadkowym gościem, a rano spakować do torebki kilka marnych banknotów.

Otwieram drzwi, uśmiecham się nieznacznie, a chwilę później młody chłopak, ustawia na stole zamówione przeze mnie dania. Jest dyskretny i nie zadaje żadnych pytań, dlatego za każdym razem daję mu mały napiwek. To komfortowe, gdy obsługa po prostu robi swoje, nie wchodząc z gośćmi w zbyteczne interakcje.

Chciałabym jak najszybciej się stąd wyprowadzić, bo przy takim trybie życia moje skromne zapasy finansowe, nie starczą na długo. Jeśli okaże się, że z nowej znajomości nici, będę musiała wynająć jakieś skromne mieszkanie i rozejrzeć się za pracą. Skóra mi cierpnie na myśl o takim rozwiązaniu, ale lepiej być przygotowanym na różne opcje.

Po kolacji biorę kąpiel, a następnie kładę się na łóżku. Po ekranie telewizora migają kolejne obrazy, lecz prawie ich nie widzę. Niczym drapieżnik, gorączkowo zastanawiam się, jak podejść swoją ofiarę. Wiem, że będę miała tylko jedną szansę, muszę więc dobrze ją wykorzystać. Przez myśl przebiegają mi kolejne scenariusze, z których żaden nie wydaje się wystarczająco mocny.

Nagle wpadam na plan tak zuchwały, że zaczynam mimowolnie uśmiechać się sama do siebie. I choć początkowo traktuję go w kategoriach czysto hipotetycznych, z czasem nabieram coraz większego przekonania, że to się może udać. Żałuję, że nie mogę zasięgnąć niczyjej porady, lecz najwyraźniej muszę zaufać

własnej intuicji. Historia, którą wymyśliłam jest tak niewiarygodna, że paradoksalnie może wydać się prawdziwa.

Wstaję i zaczynam nerwowo przemierzać pokój. Podchodzę do okna, obserwując migający neon znajdującego się naprzeciwko nocnego sklepu. Jest ciemno i późno, a na ulicy nie ma nikogo, oprócz nielicznych klientów, spragnionych piwa lub małych buteleczek czegoś mocniejszego. Sama też chętnie bym się napiła, bo już wiem, że z powodu nadmiaru emocji, będę miała problem z zaśnięciem.

Przez dwie godziny na przemian chodzę, siadam i znów chodzę, a gdy wreszcie padam na łóżko, leżę z otwartymi oczami tak długo, aż za oknem zaczyna majaczyć blady, mglisty świt. Gdy jestem już pogodzona z faktem, że nie zmrużę dziś oka, niespodziewanie odpływam w głęboki sen. Budzę się tuż przed południem i przez pierwszych kilka sekund nie mam pojęcia, gdzie jestem. Śniło mi się, że nadal mieszkam z Leonem, a obrazy z mojego minionego życia były bardzo sugestywne. Kiedy wreszcie uświadamiam sobie obecne położenie, przez chwilę mam ochotę się rozpłakać. Uczucie to na szczęście szybko zastępuje determinacja i poczucie, że od teraz jestem jedyną osobą, która trzyma w rękach stery własnego losu.

Rozdział 4

Mimo podłej aury, kilka minut po czternastej wychodzę do pobliskiego parku. Jestem spragniona świeżego powietrza i choćby biernego towarzystwa innych ludzi. Na szczęście przestało padać, choć nadal jest wilgotno. Na drzewach dyndają ostatnie, kolorowe liście, za to pod nogami leży ich cała masa. Spaceruję niespiesznie, mijając raz po raz matki pchające wózki, oraz trzymających się za ręce starszych ludzi. Jakiś mężczyzna rzuca piłkę tenisową swojemu psu, a gdy przechodzę obok, patrzy na mnie, odrobinę za długo. Ignoruję to; nie mam ochoty na żadne przypadkowe relacje, oprócz tej jednej, nad którą właśnie pracuję. Zabawne, jak proste może być nawiązanie niepotrzebnej znajomości, a ile wysiłku trzeba włożyć w to, by zbliżyć się do kogoś, kogo się wzięło na celownik. W pewnej chwili czuję wibracje w kieszeni płaszcza, niemal jednocześnie słysząc znaną melodyjkę.

– Halo.

– Mam dla pani informacje. Kiedy możemy się spotkać?

Detektyw, swoim zwyczajem, nie bawi się w powitanie, przechodząc od razu do konkretów. Mój żołądek robi fikołka na myśl o tym, że już dziś dowiem się wszystkich szczegółów.

– Za godzinę? – proponuję.

– Za dwie. – rozłącza się, nie czekając na potwierdzenie.

Zerkam na zegarek; to oznacza, że powinnam być u niego około siedemnastej. Zamawiam z wyprzedzeniem taksówkę i postanawiam wykorzystać czas, który mi pozostał na zjedzenie czegoś porządnego. Przez późną pobudkę przegapiłam hotelowe śniadanie i zaczyna dopadać mnie wilczy głód. Na szczęście w pobliżu jest bar mleczny, w którym zamawiam zupę ogórkową i schabowego z ziemniakami. Z trudem znajduję wolne miejsce, siadając obok jakiegoś gościa i starszej kobiety. Nie jest to luksusowa restauracja, lecz szybko stwierdzam, że dania są naprawdę smaczne, a do tego kosztują grosze. Po obiedzie wchodzę jeszcze do hotelu by wziąć pieniądze, które będę musiała dopłacić za wykonaną usługę.

Jestem bezgranicznie ciekawa, czego się dowiedział, czując jednocześnie narastające zdenerwowanie. Co, jeśli okaże się, że mój plan nie ma szans na powodzenie? Może jest gejem, albo jakimś wykolejeńcem? Może wybiera się jutro za granicę, gdzie spędzi najbliższy rok? W mojej głowie kiełkują kolejne niekorzystne scenariusze, które wprawiają mnie w coraz bardziej ponury nastrój. Jeśli którykolwiek okaże się trafiony, wyjdzie na to, że nie tylko utopiłam bezsensownie kilka tysięcy, ale też muszę szukać nowego pomysłu na swoją najbliższą przyszłość. Konstatuję, że łatwo i być może nadmiernie, przywiązałam się do mojego niecnego planu, czując się prawie jak bohaterka kryminałów Earl' a Stanleya Gardnera. Jako nastolatka uwielbiałam te historie, a „kobieta w kłopotach”

potrzebująca usług detektywa Perry'ego Masona, była ich nieodłącznym elementem. Obiecuję sobie, że jeśli wszystko się powiedzie, nieuczciwie zdobyte pieniądze wykorzystam w dobrym celu. Pójdę na studia, znajdę ciekawą pracę i zacznę nowe życie, w zupełnie innym mieście, oraz środowisku.

Tymczasem wsiadam do taksówki i podaję kierowcy adres. Spotkanie pewnie nie potrwa długo, proszę więc od razu, by tam na mnie zaczekał. Starszy pan zgadza się skwapliwie i zaczyna dyskusję, a właściwie monolog, na temat szalejącej drożyzny i trudnej sytuacji ludzi takich, jak on. Nie odzywam się wiele, co jakiś czas przytakując, lecz jemu to całkowicie wystarcza. Moje myśli skupione są na czymś innym, choć jak się zastanowić, to obojgu nam chodzi dokładnie o to samo: o pieniądze. Droga trwa ponad pół godziny, czyli znacznie dłużej niż poprzednio. Wyprawa w godzinach szczytu na obrzeża miasta nigdy nie jest dobrym pomysłem, a będę musiała jeszcze wrócić. Gdy w końcu docieramy na miejsce, niemal wyskakuję z samochodu. Mam serdecznie dość niepewności, a także towarzystwa zręczliwego kierowcy.

Chwilę później wchodzę do biura, które tym razem wydaje się nieco przyjemniejsze. Wnętrze rozświetla kilka dyskretnych lampek, a także wyłożony białymi kamieniami bio kominek. Tylko gospodarz jest wciąż taki sam; oschły, by nie powiedzieć – nieuprzejmy. Ma na sobie to samo ubranie, co kilka dni temu i zaczynam podejrzewać, że zmiana garderoby zdarza mu się naprawdę rzadko.

– Proszę siadać. – mówi do mnie, jak do swojej podwładnej.

– Ładny kominek. – zagajam, wciąż stojąc.

Chcę sprawdzić, jak zachowa się, gdy jakiś szczegół wymknie się narzuconemu przez niego schematowi spotkania. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym wyciąga z szuflady dużą, szarą kopertę. Domyślam się, że to koniec wymiany uprzejmości i właśnie przechodzimy do rzeczy. Opadam więc na kanapę, a on wpatruje się w kartkę formatu A4, którą właśnie wyjął z koperty. Przez chwilę milczy, bębniąc palcami o biurko, w końcu się odzywa:

– No to tak. – robi krótką pauzę, a ja bezwiednie prostuję plecy. Mięśnie mojego karku napinają się i jeśli zaraz nie powie czegoś więcej, przysięgam, że go zamorduję.

– Nazywa się Artur Roszewski. Jest astrofizykiem zatrudnionym w instytucie badawczym. – zerka, swoim zwyczajem, spod okularów.

Kiwam nieznacznie głową, wyczekując czegoś bardziej interesującego.

– Pracuje w grupie naukowej realizującej międzynarodowe programy badawcze. – znów urywa, a ja powoli tracę cierpliwość.

– Świetnie. – mówię. – Co jeszcze?

– 55 lat, nie karany, nie notowany przez policję.

– Sytuacja osobista? – kieruję rozmowę na interesujące mnie tory.

– Samotny. Mieszkanie, które pani wskazała należało do jego babki. Wprowadził się tam dwa lata temu, gdy zmarła.

Wypuszczam dyskretnie powietrze z płuc i staram zapanować nad cisnącym się na moje usta uśmiechem. Tak! Dokładnie to chciałam usłyszeć.

Właściwie mogłabym już pożegnać się i wyjść, ale mój rozmówca kontynuuje, z beznamiętnym wyrazem twarzy:

– Spokojny. Rzadko ktoś go odwiedza. Sąsiedzi twierdzą, że czasem przez kilka dni nie opuszcza mieszkania.

– To wszystko? – pytam.

– Na koniec ciekawostka: nie ma samochodu.

Wzruszam ramionami, uznając informację za mało sensacyjną.

– Ani prawa jazdy. – kończy.

Faktycznie nietypowe w dzisiejszych czasach, choć dla moich planów raczej obojętne.

Wręcza mi kopertę, informując, że mogę doczytać jakieś szczegóły, o których nie wspomniał. Rozliczamy się, a ja wychodzę z poczuciem ulgi i nadzieją, że więcej się nie spotkamy. Przyznaję w myślach, że całkiem nieźle odwalił swoją robotę, a do tego uwiął się w niecałe cztery dni.

– Uśmiecha się pan czasem? – pytam na pożegnanie.

– Kiedy mam powód. – burczy pod nosem.

– Zadowolona klientka to nie powód?

– To obowiązek. – ucina, niemal zamykając mi przed nosem drzwi.

Rozdział 5

Po dwudziestej wymeldowuję się z hotelu i reguluję rachunek. Kilkudniowy pobyt słono kosztował, ale jeśli mój plan się powiedzie, od jutra zdołam sporo zaoszczędzić. Recepcjonistka stara się być dyskretna, ale i tak wyczuwam na sobie jej wścibski wzrok. Pewnie się zastanawia, co atrakcyjna kobieta robiła sama w takim miejscu, często nawet nie opuszczając pokoju. Kiedyś wkurzyłaby mnie jej podejrzliwość, lecz teraz mam to gdzieś. Włączyłam tryb przetrwania, który nie zakłada przejmowania się drobiazgami, ani tym, co sobie ludzie pomyślą. Opuszczam przestronny, hotelowy hol, ciągnąc za sobą sporą walizkę. Mieści się w niej cały mój dobytek; ostatnie dziesięć lat życia, które z każdym dniem wydaje się coraz mniej realne. Uczynny portier otwiera mi drzwi, a ja żegnam go uśmiechem.

Podchodzę do pierwszej taksówki z całego rzędu, a kierowca pakuje moją torbę. Mamy do przejechania niecałe dwa kilometry, dlatego nie bawiłam się w zamawianie kursu. Podaję adres i w siedem minut jesteśmy na miejscu. Wsiadam, kierując się prosto do bramy, nad którą wisi podświetlony neon „Private rooms”.

Pokój zarezerwowałam dwie godziny wcześniej telefonicznie, dlatego nie muszę martwić się o dostępność.

Zanim naciśnie dzwonek, obracam się jeszcze przez ramię. Ulica jest prawie pusta, mimo że to piątkowy wieczór. Po jej drugiej stronie, jakieś sto metrów dalej, znajduje się mieszkanie Artura Roszewskiego. Wydaje mi się, że w jego oknach jest ciemno, ale może ma zasłonięte rolety, lub umówił się z kimś na mieście.

– Dobry wieczór, mam zarezerwowany apartament. – uśmiecham się, gdy miły, starszy pan otwiera drzwi.

– A tak, tak. Zapraszam.

Korytarz nie wygląda zbyt zachęcająco i znacznie różni się od zdjęć w internecie, jednak kiedy właściciel prezentuje mój pokój, czuję miłe zaskoczenie. Pomieszczenie jest przestronne i solidnie urządzone. Pastelowo-niebieskie ściany nadają mu elegancji, tak samo jak stylowy szezlong, który od razu rzuca się w oczy.

Ciężkie, welurowe zasłony podkreślają wielkość okien, a ogromne łóżce aż prosi, by się na nim przespać.

– Będzie pani czegoś potrzebowała?

– Dziękuję, ale chyba się położę. Jestem naprawdę zmęczona.

– Rozumiem. Jak długo pani u nas zostanie?

– Myślę, że do jutra. Zależy, jak ułożą się moje sprawy.

Właściciel kiwa ze zrozumieniem głową, po czym prosi o mój dowód osobisty.

– Za kilka minut go zwrócę.

– Bez pośpiechu, może być rano.

– Dobrze. Zatem dobranoc i spokojnego wypoczynku.

– Dziękuję.

Zamykam za nim drzwi i stoję przez chwilę w miejscu. Później podchodzę do okna, lecz szybko stwierdzam, że znajduje się od strony podwórza, nie jestem więc w stanie dostrzec kamienicy Roszewskiego. Mimo to, okoliczności zdają się mi sprzyjać. Jutro sobota, powinien więc być w domu; przynajmniej do południa. Ostatni raz odtwarzam w myślach mój plan, po czym biorę szybki prysznic i idę do łóżka. Moje ciało zapada się w idealnie wyprofilowanym materacu, a głowa wygodnie spoczywa na dwóch dużych, komfortowych poduszkach. Pościel pachnie świeżością, zamykam więc oczy i rozkoszuję niespodziewanym luksusem. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam, niestety przez większość nocy śnią mi się koszmary. Ponure, brudne klatki schodowe, na których spotykam coraz bardziej przerażające indywidua. Karzeł o ciele chłopca i twarzy starego mężczyzny, wskazuje mnie palcem, śmiejąc się do rozpuku. Kaleka dziewczynka prosi, bym zabrała ją do domu, lecz ja nie mam dokąd pójść. Desperacko chcę się stamtąd wydostać, ale nie mogę znaleźć drogi.

Budzę się złana potem i przerażona. Na szczęście pokój spowija delikatne światło lampki, której nie zdążyłam wyłączyć. Biorę do ręki telefon; jest dopiero trzecia nad ranem, ale podejrzewam, że do świtu nie zmrużę oka. Leżę przez jakiś czas, powoli dochodząc do siebie. Nawet jeśli moja rzeczywistość zrobiła się ostatnio skomplikowana, to i tak jest znośna, w porównaniu ze śnionymi przed chwilą koszmarami. W końcu wstaję, idę do łazienki i nalewam

wody do designerskiej wanny na złotych nóżkach. Na jej obrzeżach stoi kilka eleganckich, małych buteleczek. Biorę do ręki tę z napisem „bubble bath” i wlewam całą zawartość. Zanurzam się w aromatycznej kąpieli i leżę tak długo, aż woda robi się naprawdę chłodna. Wtedy wychodzę, wycieram ciało i stoję naga przed dużym lustrem.

Patrzę na swoje odbicie, wiedząc, że od teraz ta osoba jest jedyną, której mogę zaufać. Trwam tak jeszcze przez chwilę, w końcu mówię głośno, jakby chcąc dodać sobie otuchy: „Będzie dobrze. Dasz sobie radę ze wszystkim”.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

„Mistyfikacja” to sensacyjna historia dziejąca się współcześnie, pełna zaskakujących elementów i zwrotów akcji. Bohaterka wikła się w coraz większą spiralę kłamstw i niebezpiecznych sytuacji, której przerwanie wydaje się prawie niemożliwe. Opowieść o tym, że nic nie jest takie, na jakie wygląda, a igranie z ludzkimi uczuciami prowadzi do nieodwracalnych skutków. Historia oparta jest na motywach autentycznych wydarzeń i zmusza do refleksji na temat wyborów, moralnych dylematów, oraz drugich szans. Umiejętnie prowadzona intryga i przejrzysta narracja sprawiają, że jest to książka, którą czyta się jednym tchem, nie odkładając kolejnych rozdziałów na później.

